

„UZDRAWIACZ”, luty 2000 r.

UZDRAWIANIE MISTYCZNE

- USPRAWNIĆ UMYŚŁ

W czasie moich seansów uzdrowicielskich umysł jawi się jako kula energetyczna. Jest to umiejscowiona w głowie określona struktura. Gdy chcę pracować nad umysłem, mówię

pacjentowi: zobacz go przed oczyma i opisz. Okazuje się, że umysł może być: duży, średni, mały; świetlisty, jasny, szary, czarny; elastyczny, sztywny, twardy, w skorupie; z rysami, popękany, z wbitymi gwoździami i klinami. Wewnątrz umysłu może być świetlistość, jasność, ale i szarość, czerń; mogą być szczeliny, wolne przestrzenie, kamienie, labirynty. Wielcy mistrzowie duchowi mają - niczym nie ograniczone - umysły ogromne.

Tak widzą medialni pacjenci. Oczywiście te wszystkie gwoździe, luki, popękania, sztywności to symbole konkretnych cech umysłu. Gdy pytam: co dana wolna przestrzeń oznacza, słyszę o jakimś braku w osobowości. Jak wypełnię tę lukę stałą energią - mistyczną plazmą - i zapiszę ją określoną informacją, to dany defekt znika. Wbity klin oznacza jakiś wielki problem, zdecydowanie większy od wbitego gwoździa. Labirynt to zagubienie. Symbole te nie zawsze udaje się odczytać, gdyż określona wiedza jest przed danym pacjentem ukryta. Nic wtedy złego się nie dzieje, po prostu wyrzucam z umysłu te grudy, wyrywam kliny i jest dobrze. Podałem tu tylko te ważniejsze symbole, gdyż ujawnia ich się bardzo dużo i nie sposób je w krótkim artykule opisać.

Pracując nad umysłem ujawniam również obrazy rzeczywiste, np. groźny pies - co może oznaczać lęk przed psem. Obrazy te mogą być statyczne, może też wyświetlać się jakiś film. Wówczas prędzej wiadomo o co chodzi.

Umysł powinien być wielki, świetlisty, elastyczny, w swym wnętrzu o jednorodnej, bardzo wysoko wibrującej strukturze energetycznej. Odpowiednie tu będą pojęcia: przebudzenie, oświecenie, olśnienie. Taki umysł potrafi odróżnić dobro od zła, prawdę od fałszu, piękno od brzydoty. Umysłu - z jego podświadomością - nie można rozpatrywać w oderwaniu od duszy i ciała. Te trzy jednostki silnie na siebie wzajemnie oddziałują.

W UMYŚLE ZACHODZĄ ZMIANY

Na stan umysłu wpływa - od poczęcia zaczynając - całe życie, również geny. To co piszę w moich artykułach, to wszystko ma tu odpowiednie zastosowanie. Gdy nasycam pacjenta energiami miłości, radości, szczęścia, to w umyśle zachodzą od razu zmiany, wypełniają się jakieś luki, i to bez względu na to, czy jest on medialny, czy nie; czy potrafi to odczuć lub zobaczyć. Każda ukazana grudka w umyśle to jakiś kompleks, lęk, jakieś urazowe przeżycie, zły uczynek czy zła cecha charakteru.

Mówiąc o umyśle wielkim, oświeconym, charyzmatycznym, to raczej wskazuję drogę, niż składałam ofertę wypracowania takiego stanu w ciągu kilku spotkań. Jest to piękna, a zarazem długa praca, choć nieraz tylko tręcę, a uczniowie - bo im poświęcam dalszą część artykułu - zaczynają ze szkoły przynosić bardzo dobre oceny.

UZUPEŁNIAM UMYŚŁ WIEDZĄ

Na poziomie mistycznym jest wiedza z wszystkich dziedzin aktywności ludzkiej, a także wszelkie talenty, jakimi ludzie są obdarzeni. Przekazując uczniowi do jego umysłu daną wiedzę, np.: zakres programu matematyki z jakiejś szkoły, sprawiam, że otrzymuje on 20 - 40 procent tego materiału. Później ucząc się ma odczucie, że już gdzieś się z tą informacją spotkał. Wówczas on sobie tę wiedzę tylko przypomina, rozszerza, pogłębia. Nie ma w nim na wykładzie lęku, że jej sobie nie przyswoi, bo ona jest już w nim. To samo dotyczy talentów czy uzdolnień. Pracowałam ostatnio nad talentem pianistycznym ze studentką akademii muzycznej. Po pewnym czasie poinformowała mnie, że zdecydowanie teraz lepiej gra.

Praca z uczniami - a więc z ludźmi młodymi - przynosi szybsze efekty, niż z dorosłymi, gdyż wprowadzie ich umysły mogą być poplątane, to jednak są jeszcze elastyczne. Mówiąc o tej grupie pacjentów, należałoby przepracować takie zagadnienia jak: bunt, myśli samobójcze,

przestępstwa, narkotyki, papierosy, alkohol, ucieczki z domu i w chorobę, kompleksy, lęki, nerwice, jadłowstręt, wegetarianizm - który traktuję raczej jako zracjonalizowaną autoagresję, modne ostatnio sekty, trudności w nauce - fobię szkolną. Młody człowiek przechodzi bardzo burzliwy okres dojrzewania. I trzeba mu pomóc - choćby w taki sposób, jaki proponuję, a nie zaostrzać sankcji w kodeksie karnym.

Przed kilkoma laty opublikowałem w lokalnej gazecie artykuł pt. „Szkola bez repetentów”. Zaproponowałem przeprowadzenie naukowego eksperymentu z jakąś klasą szkolną, gdzie najgorszych uczniów, również pod względem zachowania, przesunąłbym przynajmniej do grupy średniej. W takiej klasie, gdzie nie byłoby złych uczniów, można byłoby mówić o odpowiednio wyższym poziomie nauczania. Na mój artykuł nie otrzymałem jakiejkolwiek propozycji ze strony instytucji szkolnych.

KURACJA UCZENNICY Z II KLASY LO

Uczniowie, którzy korzystają z mojej pomocy - to oprócz uporządkowania im osobowości - otrzymują w szkole bardzo dobre oceny. Nie muszą już korzystać z korepetycji, które mają tę wartość ujemną, że utwierdzają ich w przekonaniu, że są mało zdolni i muszą otrzymywać pomoc. Na potwierdzenie przytaczam relację uczennicy drugiej klasy LO: *Od dłuższego czasu myślę o śmierci. Zastanawiam się, jakie doznania towarzyszą umieraniu. Męczą mnie te myśli i ciągłe zmiany nastroju. Boję się depresji. Jestem bardzo nerwowa. Nie mogę się rozluźnić, skupić, skoncentrować. Wyłączam się z życia. Tak samo jest w szkole. Całkowity brak jakiegokolwiek zainteresowania. Boję się przedmiotów ścisłych. Już nawet nie słucham, co dzieje się na lekcjach, bo z góry zakładam, że i tak nic nie zrozumieję. Kiedy dostaję jedynkę, to chcę umrzeć. Uważam, że jestem za tępa, i że nic w życiu nie zdobędę.*

PO TRZECIM SEANSIE: *W szkole wcale się nie nudziłam, wszystkie przedmioty wydają mi się*

ciekawe i do profesorów nie mam już uprzedzeń, tak jak to było jeszcze dwa tygodnie temu. Co do fizyki, to uważam, że jest to jeden z najłatwiejszych przedmiotów. Obecnie wystarczy mi, że posłucham wykładu na lekcji i już wszystko rozumiem, nawet nie muszę uczyć się w domu. I pomyśleć, że kiedyś chodziłam na korepetycje przed każdą lekcją fizyki, a teraz - od podjęcia terapii u Pana - nie byłam ani razu. A chemię to chyba będę zdawała na maturze, bo nie ma prostszego przedmiotu. Z ojcem to może układa mi się nawet lepiej niż z mamą. Teraz, kiedy ja jestem w porządku do ojca, to i on jest dla mnie dobry. Od czterech lat leczę serce. Miałam już robione wszystkie możliwe badania. Nic one nie wykazały, a serce bolało mnie prawie codziennie. Od dwóch tygodni ani razu nawet nie zakłuło. I tak mi równo bije jak nigdy. Na terapii czułam, jak ten cały ból mi z serca wyszedł. Po prostu, jakby ktoś zrobił otwór, a ten ból tamtędy wyleciał.

PO CZWARTYM SEANSIE: *W moim życiu jest coraz lepiej. W szkole jest już zupełnie dobrze. Zaczynam się nudzić na przedmiotach ścisłych, bo zadania są takie proste. Było nawet ostatnio takie zdarzenie na fizyce. Klasa przerabiała zadanie na lekcji. Dziwiło mnie, że nikt z uczniów nie potrafi go rozwiązać. Najlepsi wstawali i mówili, że nie rozumieją. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, bo to ja kiedyś nic nie umiałam. Nauczycielka, gdy zobaczyła, że ja rozwiązałam zadanie, a nikt z klasy jeszcze nie, dostała szoku.*

UCZNIOWIE OTAMOWANI

Uczniowie często są oblokowani czy inaczej - otamowani, a to z reguły za sprawą nauczycieli, którzy mobilizując ich do nauki, straszą trudnością programu. Jeśli jest on trudny, to i tak go nie rozumieją, a jeżeli tak, to po co się uczyć. I siedzi później taki uczeń w szkole lub w domu nad książką i tylko czas marnuje, bo mu nic do głowy nie wchodzi. I już mamy konflikt: zdenerwowani rodzice ponaglają - ucz się, a młodemu przychodzi do głowy wszystko - włącznie z myślami samobójczymi - tylko nie nauka. Gdy odreaguję takiego ucznia, ustawię go agresywnie na chłonięcie lekcji w szkole, to mu w zasadzie wystarczy. W domu nie musi się już prawie uczyć i ma bardzo dobre oceny. Wszyscy są z niego zadowoleni, a on się już nie buntuje, no bo po co.

Oto przykład mocno spanikowanej ubiegłorocznej maturzystki:

Było już ze mną źle. Zamknięta w sobie, odizolowana od ludzi, popłakująca w cichym kąciku do swojej poduchy. Byłam bardzo nieszczęśliwa. O terapii u pana Kwasika zdecydowało niezdanie próbnej matury, co załamało mnie do reszty. Całkowicie straciłam wiarę w swoje możliwości. Brzydziłam się sobą, swoim wyglądem, nie mogłam patrzeć w lustro. Czułam ogromny żal do świata, że choruję - od dziecka - na nerczycę, że mam zwyrodnienie biodra, kłopoty z miesiączką. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego to właśnie ja?

Podczas pierwszej wizyty poczułam coś dziwnego. Najpierw taki przygniatający płaszcz, potem mrowienie i jakby moje ciało wypełniło się dziwną tajemnicą. Poczułam również, jak wydłużają się moje nogi, jakbym rosła w przyspieszonym tempie. Pan Kwasik powiedział, że teraz będzie do mojego umysłu spływać - z wymiaru mistycznego - wiedza z przedmiotów maturalnych. Tak też się stało. Widziałam mrugający mi przed oczyma ten szkolny materiał. Czułam, jak wnika w moją głowę, że jest taki łatwy.

Po seansie czułam się odmieniona. Mogłam stanąć prosto, podnieść głowę, uśmiechnąć się. Byłam przepełniona radością, optymizmem, szczęściem. Miałam poczucie, że na ulicy każdy zwraca na mnie uwagę. Przez następne dni byłam pogodna, uśmiechnięta, chciało mi się zadbać o wygląd. Każdy powtarzał mi, że zmieniłam się, że ładnie wyglądam. W rozmowie z ludźmi mogłam w końcu mówić prawdę, nie bałam się otworzyć ust. W szkole nauka wydała mi się łatwiejsza.

Po drugim seansie zauważyłam zmianę na szyi. Gdy byłam cofnięta pamięcią do łona matki, pan Kwasik skierował strumień energii na moją szyję. Zniknęło z niej zgrubienie, które odczuwałam przy dotyku. Teraz, gdy siedzę nad książką mam światły umysł, łatwiej wnika we mnie wiedza.

Kolejny seans. Zobaczyłam siebie w łonie matki. Bałam się urodzić. Usiłowałam zwinąć się w kłębuszek i schować w kąciku. Zaczęłam się dusić, nie mogłam oddychać. I wtedy zobaczyłam

swój poród. Jakiś intruz wyciągnął mnie siłą z legowiska. Od mamy wiem, że urodziłam się poprzez cesarskie cięcie. Otrzymałam od pana Kwasika dużą dawkę energii, która uwolniła mnie od pamięci szoku okołoporodowego. Stałam się spokojna, odważna, chciałam żyć. Powtórzyliśmy poród. Teraz sama domagałam się narodzin, i... urodziłam się, ale już normalnie. Widziałam siebie jak rosnę.

Podczas kolejnego seansu ponownie doświadczałam swojego porodu. Odbył się on już normalnie, bez jakichkolwiek problemów. Lecz, gdy miało dojść do odcięcia pępowiny, poczułam strach. Całe moje ciało drżało, dopiero po otrzymaniu energii - i to po jakimś czasie - mogłam rozluźnić mięśnie, które były bardzo spięte.

Można przyjąć, że przeżycia z łona matki zahamowały moją pacjentkę przed narodzinami, stąd cesarka oraz lęk przed odpepnieniem, i tym fizycznym, i tym psychicznym. Widzimy silny lęk nie tylko przed porodem, ale i przed życiem. Należało więc uwolnić ją od tego lęku. W kwietniu nie zdała ona próbnej matury, a w maju - na właściwej - okazała się prymuską. Chemię zdała na szóstkę i została przyjęta na studia wyższe - na biotechnologię bez egzaminu. Znajoma, która jej mnie poleciła, stwierdziła, że to są dwie różne dziewczyny: tamta zalękniona i ta przebojowa.

Bywa i tak, że osoba potrzebująca nie chce lub nie może przyjąć pomocy. Przyczyn może być wiele: bunt, uważanie siebie za dobrego czy zdrowego, niewiara w taką terapię, niechęć do zmiany, niedorozwój umysłowy, bycie małym dzieckiem lub obłożnie chorym. I tu jest miejsce do pracy z medium. Z powodzeniem tę rolę może spełnić matka, oczywiście o ile jest medialna.

STANISŁAW KWASIK